

Sroda, 30 sierpnia 1967 r.

Następnie przeprowadził dłuższą rozmowę z kierownictwem pionu technicznego Zamechu". W godzinach popołudniowych minister K. Popow i dyr. B. Bartoszek dali się do Gdańska.

Pod kierownictwem historyków sztuki przeprowadzona będzie konserwacja sanomiernskich zabytków. Koszt 30 mln złotych zabezpieczone zostaną m. in. takie obiekty, jak ratusz, Collegium, Dóm Długosza i katedra.

Początek transmisji radio
wej o g. 17.55, telewizyjnej
o godz. 17.50.

11 WRZESNIA br. o godz.
15.55 Polskie Radio w pr.
II i w programach wszyst-
kich rozgłośni wojewódz-
kich oraz Telewizja Polska
w programie ogólnopolskim
przeprowadza transmisję z
uroczystego odsłonięcia Pom-
nika Powstańców Śląskich
w Katowicach.

WARSZAWA (PAP). — Wkrótce rolnicy przystąpią do siewów zbóż ozimych. Tej jesieni białe się ponad 5,8 mln ha. Jest to obszar prawie taki sam, jak w poprzednich latach, zmienia się jednak struktura zasiewów. Stopniowo, kosztami innych, mniej wydajnych zbóż, wzrasta powierzchnia uprawy pszenicy. W 1960 r. jej zasiewy wyniosły 1.360 tys. ha, w 1966 r. — ok. 1.700 tys. ha, a bież. roku przewiduje się zwiększenie do 1.750 tys. ha.

przewidywany przebieg pogody dla wybrzeża wschodniego 30 bm.

Zachmurzenie rano małe, w ciągu dnia wzrastające. Temperatura od 14 st. rano do 20 st. ciągu dnia. Wiatry słabe z kierunków południowych.

ARSZAWA (PAP). — Do
szawy przybyła żona zmar
w ub, roku naszego zna
tego śpiewaka Jana Kle
— Marta Eggerth. Wzlyta
y Eggerth związana jest
rganizowanym w pierwszych
września w Krynicy
walem imienia zmarłego
wty.

NOWY JORK (PAP). Cza-
 pismo amerykańskie „In-
 ter News” — Letter” za-
 wiada, że do doświadczeń
 smiczych zostanie użyte
 raluchy. Owady te zosta-
 wybrane ze względu na
 oją niezwykłą wytrzyma-
 ść — mogą przetrwać 25
 i bez wody i pożywienia
 oraz na szczególną zdol-
 ść reagowania na bodźce
 ktryczne.

naluchy. Owady te zostały
wybrane ze względu na
ich wyjątkową wytrzyma-
łość — mogą przetrwać 25
dni bez wody i pożywienia
oraz na szczególną zdol-
ność reagowania na bodźce
fizyczne.

„DOM-DOM” ZMACZY NOWOCZESNOŚĆ

Projekt utworzenia w Gdyni bazy kontenerowej został już wcześniej ujęty w założeniach generalnej rozbudowy portu. Życie zmusza jednak portowców do przesunięcia projektowanych terminów i do szybkiego ich urzeczywistnienia.

Na wstępie, kilka słów o nowej formie przewożenia ładunków odbywających się na paletach, w kontenerach, pakietach itd. Konkretnie opanowuje ona światowy transport. Niesie bowiem za sobą wielokrotne zmniejszenie czasu przemieszczania towarów, oszczędności w opakowaniach, które w takich przypadkach mogą być skromniejsze — raz w robociznie, a także — racjonalniejsze wykorzystanie powierzchni składowych i taboru przewozowego.

W ślad za krajami wysoko uprzemysłowionymi, które najprędzej przyjęły i rozwinęły u siebie ten system, idzie i nasza gospodarka. Notujemy nasz pierwszy program paletyzacji, który do 1970 r. przewiduje przewóz na paletach ponad 8 mln ton towarów, a także utworzenie wiosną tego roku pierwszego wspólnego parku paletowego.

Do przedsiębiorstw, które najintensywniej rozwijają paletyzację, należą u nas porty morskie. Walczą one m. in. w ten sposób o skrócenie czasu obsługi statków. I oto port gdyniński na swoim terenie przewozi na paletach wszystkie towary, jakie się do tego nadają. Systemem paletyzacji całkowicie objęto niektóre linie żeglowne. Np. do USA statki PLO od około dwóch lat przewożą drobnie tylko na paletach. Szeroko rozwinięto też ten sposób w transporcie czeskosłowackim. Między Gdynią a miastami Czechosłowacji wozą się na paletach skóry, metale kolorowe i inne towary.

Podczas gdy paletyzacja zyskała sobie w porcie gdynińskim pełne prawo obywatelstwa, w dalszym ciągu nowością pozostają tu przewozy kontenerowe. Zainaugurowały je w ubiegłym roku linie angielskie PLO. Między Gdynią a Londynem Leith i Hull utrzymywany jest stały serwis kontenerowy przewożący chłodzone artykuły spożywcze. Przetwory mięsne eksportowane z Polski na rynek angielski morzem przechodzą drogę pod znakiem „dom-dom”. Jest to najnowocześniejsza forma stosowana w transporcie. Oto, pakowane do kontenerów w zakładach mięsnych, leżących w głębi kraju przetwory mięsne, zwłaszcza szynki, przemierzają w nich drogę lądową i morską, a wykładane są dopiero na miejscu przeznaczenia, zazwyczaj w hurtowni angielskiego odbiorcy.

Po armatorze polskim, przewoźnikami kontenerowymi przez Gdynię zainteresowali się żeglownicy obcy.

Pierwszym była szwedzka firma „Transatlantic Shipping Co.” utrzymująca linię łączącą porty Szwecji z portami Australii. Gdynia została włączona do tego serwisu.

Potwierdzeniem tego postanowienia było zawinięcie kolejno dwóch statków kontenerowych, należących do owego szwedzkiego armatora — „Killar” i „Wetar”. Drugi ze statków przebywał w porcie gdynińskim przed miesiącem. Przywiózł 1300 ton towarów, a zabierał ponad 200 ton. M. in. na palety zabezpieczone statkami załadowano sałete, a w 18-tonowych paletach pojemnikowych popłynęły zabawki i ozdoby choinkowe. Zastosowanie tej formy przewozu, przy sprawnym organizowaniu pracy portowej pozwoliło dokonać gdańskim obsłudze motorowcem w ciągu 20 godzin.

WYDARZENIA zachodzące w światowej żegludze morskiej nie pozostawiają na uboku naszych portów. Niekiedy wyprzedzają zamiary, ujmowane w planach rozwojowych tych przedsiębiorstw. Zachodzi wtedy konieczność podejmowania dodatkowych postanowień i czynności gwarantujących portowi nadążanie za potrzebami żywymi.

Podobnie przedstawia się sprawa utworzenia w porcie gdynińskim bazy kontenerowej. Potrzebny żeglowny zaczynał wywierać coraz silniejszy nacisk na przyspieszenie organizacji tego rodzaju ośrodka przeładunkowego w Gdyni. W ciągu kilkunastu miesięcy zaledwie okresu po powstaniu serwisu kontenerowego „dom-dom” na liniach angielskich PLO, po włączeniu Gdyni do przewozów kontenerowych między Europą a Australią, port ten stał się jednym z punktów najnowocześniejszego regularnego serwisu, obejmującego porty zachodniej Europy i Ameryki Północnej. Linii dysponującej nowoczesnym tonażem, przystosowanym do przewozu drobnych kontenerów, na paletach, w pakietach i zawieszach itp.

Wiąże się to z powstaniem nowej organizacji armatorskiej noszącej nazwę Atlantic Container Lines. Należą do niej czolowi armatorzy angielscy, francuscy, holenderscy i szwedzcy. Statki niektórych z nich m. in. Swedish American Line i Rederi AB Transatlantia, są dobrze znanymi jednostkami w porcie gdynińskim. Ale obecnie po powstaniu Atlantic Container Lines armatorzy ci zawieźli do Gdyni Inaugurację natomiast inna działalność, otwierając kontenerową linię dowozową Gdyni.

Goeteborg. Dla nowo powstającego serwisu obejmującego niektóre porty zachodnio-europejskie i Nowy Jork naidalej wysuniętym na wschód portem jest bawarski Goeteborg. Towary z Gdyni dowożone będą tutaj specjalnymi „statkami alimencacyjnymi”. Dodamy że pod względem taryfowym port gdyniński został objęty beneficjami nowego serwisu.

PRZED baroma tygodniami, na wspólnej konferencji w Gdyni, w której uczestniczyli wszyscy zainteresowani, a więc przedstawiciele Swedish American Line i Atlantic Container Line gdynińskie przedsiębiorstwo C. Hartwig „Animex” i Zarząd Portu Gdyni, ustalono, że dalsza obsługa portu w relacji do USA, będzie przystosowana do przewozu kontenerów statkami dowozowymi, kursującymi w dług ustalonego rozkładu jazdy. Statek ten ma zawiązać do Gdyni regularnie co tydzień. Zabierać będzie ok. 200 ton artykułów spożywczych, w kontenerach chłodzonych, wywożonych w agregaty chłodnicze, a ponadto ok. 300 ton drobnych na paletach, zawieszach itp. Statek przewozić ma komplety tych urządzeń tj. kontenerów palet i innych, zabierając następnie załadowane poprzednio i czekające już w porcie urządzenia.

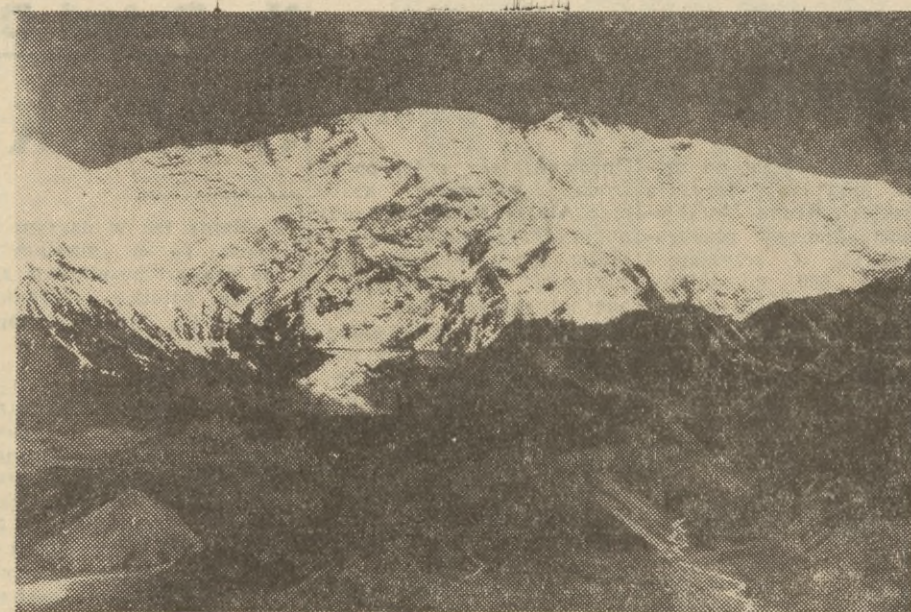
Dokonując przeładunków port przeprowadzając na konteneryzację towarów. W rzeczywistości bowiem do istniejącego do Anglii serwisu „dom-dom” przetwory spożywcze wysyłane do USA nadchodzą do portu w wagonach chłodniczych i dopiero tu, po następnym przeładunku, tym razem nie do chłodni portowych, a wprost do doładowanych przez armatora kontenerów. Port zapewnił ma przy tym obsługę kontenerów, zatrudniając do tego celu techników, mających nadzorować prace silników itd. Poza tym dysponować ma odpowiednimi urządzeniami, a w miarę potrzeb niektórymi własnymi urządzeniami przewoźnymi. Zarząd Portu wyznaczył już miejsce, na którym odbywać się będą przeładunki kontenerowe.

BAZA kontenerowa zaczęła w ten sposób istnieć w porcie wcześniej i aniżeli wyznaczono to jej planami. Sprawa — istotna dla wszystkich zainteresowanych. Dla naszego handlu zagranicznego, który np. w tym ostatnim obywatelstwie przypadku przewoźników kontenerowych do USA korzyść będzie mógł z 10 proc. obniżki frachtów oferowanych taryfą konferencyjną, dla armatorów żądających sprawniej, szybkiej obsługi portowej, gwarantującej im utrzymanie regularności linii, dla samego portu, któremu przeładunki w tej formie winny przynieść obniżkę kosztów, odciażenie powierzchni maszynowej i przyspieszenie przeładunków.

Młatego portu edyniński, rozciągając działalność jako baza kontenerowa, przyspieszyć musi wyposażenie do niezbędnych urządzeń technicznych — dźwigów i składowe. Przy tym zaś niezbędne jest rozszerzenie konteneryzacji paletyzacji i pakietyzacji poza teren portowy. Słoneczko tymi metodami aż do zakładów produkcyjnych, podobnie jak dzieje się to przy eksporcie przetworów mięsnych z Polski do Anglii.

Rozwój najbardziej ekonomicznej i „ultranowoczesnej” formy przewozu „dom-dom” jest pilnie oczekiwany.

Stanisława CZERSKA



Grupy alpinistów z 9 krajów (Polska, Bulgaria, Jugosławia, NRD, Węgry, Włochy, Czechosłowacja, Austria i ZSRR) dokonały przed kilkunastu dniami zbiorowego zdobycia Szczytu Lenina o wysokości 7134 m. Na zdjęciu: widok ogólny Szczytu Lenina.

CAF — TASS

Pierwsze strzały w II wojnie światowej

PO NRF KRAJY WYSTAWA OBJAZDOWA, PO ŚWIRCONA. „NIEMIECKIEMU WSKŁADOWI” PODSTAWOWA KONSEPCJA TEJ WYSTAWY WYCHODZI Z ZAŁOŻENIA, ŻE NIEMCY ZAWSZE UPROJAWIAŁI NA WSCHODZIE „DZIAŁALNOŚĆ POKROJOWĄ” I BYLI TAM RZECZNIKAMI „MISJI DZIEJOWEJ”.

WYSTAWA całkowicie pojmowała i przemilała winę Niemiec za wywołanie obydwu wojen światowych, jak również zbrodnie hitlerowskie, natomiast Polskę przedstawiała jako kraj tradycyjnie palający zabórczymi instynktami w stosunku do Niemiec.

Dzieje się to w roku 1967, a więc w 28 roku od najeżdżenia Hitlera na Polskę. Koncepcja Polski agresywnej, zabórczej dojrzała już w umysłach rewizjonistów i

odwetowców całkowicie. Dojrzało to odbywało się stopniowo. Hamburgski tygodnik „Der Spiegel” ogłosił w dniu 2 września 1964 roku, a więc przed trzema laty, wyniki reprezentatywnej ankiety, przeprowadzonej w NRF przez Instytut Badania Opinii Publicznej „EMNID” (w Bielefeld) na temat odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej. Było to w 25 lat od najeżdżenia Hitlera. I oto okazało się, że w ten czas zaledwie 30 procent obywateli NRF uważało, iż odpowiedzialność za rozpoczęcie II wojny spada na reżim hitlerowski, natomiast aż 51 procent osób było zdania, że winą i odpowiedzialnością za wszystkie wojny obciąża w zupełnie jednakowej mierze III Rzeszę, jak i jej przeciwników, zwłaszcza Polskę i Anglię.

Wyniki tej ankiety wykazały już wtedy, że rewizjoniści i odwetowcy mogą się szczycić w NRF poważnym sukcesem, zdolni bowiem przekształcić opinię publiczną, która dawniej w znacznym mniejszym stopniu pojmowała Polskę jako agresora.

Jeśli jednak chodzi o takie uzasadnienie, warto przypomnieć, że takimi oszukańczymi manewrami, jakimi posługują się dzisiaj rewizjoniści w NRF, przed 28 laty posługiwał się Hitler. Z jego to właśnie polecenia szef gestapo, Heinrich Müller, organizował w celu napiętnowania Polski jako agresora na niemieckie posterunki graniczne. Również Reinhard Heydrich (alter ego Himmlera) dopuszczał się w tym celu gangsterskich sztuczek na Górnym Śląsku.

ARTO tu przypomnieć napad na radiostację w Gliwicach, znajdujących się wówczas w granicach III Rzeszy, ale tuż przy granicy polskiej. W dniu 31 sierpnia 1939 r. wieczorem, na kilka godzin przed najazdem Hitlera na Polskę, napad wykonał przy pomocy zbiorów hitlerowskich przebranych w mundury polskie — pod dowództwem (również przebranych) Sturmabführera (majora) SS i tajnego agenta Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) ALFREDA NAUJOCKSA. Strzały, które padły z jego rewolweru podczas rzekomego „napadu polskich bandytów” na radiostację gliwicką, były w istocie pierwszymi strzałami w II wojnie światowej...

Naujocks z rozkazu Heydricha opanował radiostację z pomocą niewielkiego oddziału specjalnie przeszkolonych w Berlinie SS-manów i kryminalistów. Zawładnąwszy budynkiem, cała grupa weszła do studium nadawczego, po czym podległy Naujockso w zbir odczytał przez mikrofon odezwę w języku polskim:

„Uwaga! Uwaga! — wołał do zdumionych słuchaczy niemieckich, zgromadzonych przy odbornikach — Tu mówię polski komitet wyzwolenia. Radiostacja Gliwice jest w naszych rękach. Godzina wolności wybiła. Precz z ciemiężcami. Niech żyje Polska!”

W dalszym toku odezwy następowało wezwanie wszystkich zamieszkałych w Niemczech Polaków do sabotażu, niszczenia mostów i pojazdów wojskowych. Podczas gdy wynajęty zbir odczytywał tekst, Naujocks postarał się o efekty akustyczne, mające ilustrować bunt i walkę — kilkakrotnie wystrzelił z rewolweru w sufit. A tym czasem zbir kończył swój prowokacyjny apel: — „Tak samo, jak Gliwice, również miasta Gdańsk i Wrocław będą znowu polskie!”

Naujocks wykonał swoją misję. A z oddali nadciągał już pogłos aut pancernych i czołgów, zmierzających w stronę granicy polskiej. O wschodzie słońca w dniu 1 września padły pod czołgami biało-czerwone słupy graniczne...

W sześć lat później Naujocks znalazł się w Norimberdze, jako arystant w amerykańskim obozie dla zbrodniarzy wojennych. Nadeszły z Polski i Czechosłowacji wnioski o ekstradycję... We wrześniu 1945 r. przesłuchał Naujocksa prokurator amerykański, w marcu 1946 — polski... Na sierpień 1947 r. zapowiedziano już proces w Warszawie. W tymże sierpniu Naujocks włamał się do biura żandarmerii amerykańskiej, ukradł dokument zwolnienia, porwał 5 kg kawy i wyostał się kanałem poza oboz, a potem dotarł do Hamburga.

Dzisiaj kupiec Alfred Naujocks jest powszechnie szanowanym w Hamburgu obywatelem, żyjącym w dobrobycie i swoistej sławie, jako „człowiek, który rozpoczął II wojnę światową”. Niekiedy magazyny ilustrowane przeprowadzają z nim wywiady...

Aleksander PEACZKOWSKI

Spór o łup

Zając wpadł w pazurowy lis, a ten z kolei został zaatakowany przez wielkiego jastrzębia, czatującego na pobliskim drzewie. Lis nie chciał pozbysć się łupu, jastrząb wbił się szponami w kark napastnika i ustawił unieść go wraz z zającem w powietrze.

Waka trwała kilkanaście minut i była obserwowana przez jednego ze światokrzyżskich łęśników, który wreszcie całym strzałem położył obydwa drapieżników.

Mączka z granitu

Pięcizwonne marmury, służące do okładania reprezentacyjnych gmachów w kraju, a także eksportowane często za granicę, pozostawiają przy obróbce sporo mączki-pylu o dość dobrych właściwościach konstytucyjnych. Okazało się np., że mączka zmieszana z lawą asfaltową świetnie służy do umacniania nawierzchni dróg. Używa się jej powszechnie, szczególnie tam, gdzie miejsce we kamieniu i szuter są zwierzęta. Roczne zużycie mączki granitowej sięga obecnie 40 tys. ton.

Z listów do Redakcji

Cudze chwalicie, swoje śpiewacie

Dziesiątki telefonów do Redakcji w czasie trwania festiwalu sopockiego i listy — po jego zakończeniu — dowodzą dużego zainteresowania naszych Czytelników tą imprezą. Zainteresowanie to wykracza często poza ramy samego festiwalu, prowokuje do myślenia i do dyskusji. Oto fragmenty jednego z takich listów.

„Szanowny Panie Redaktorze! Zapewne nie miałeś być kosztu i niemały trud sprawa dzienia śpiewacki Cateriny Valente na nasz VII MFP w Sopocie. Czy jednak zaszkodziła nam ta impreza? Rzecznik indywidualnego odbiorcy, gustu indywidualnego odbiorcy. Ja zachwyceni nie byłem. Owszem, śpiewaczka — interpretatorka wyższej klasy, ale nam zaprezentowała wrecz cyrkowe remanenty swego repertuaru, zwłaszcza w duecie ze swoim bratem, którego usiłuje przemycić na estradę w blasku własnej sławy. Polski słuchacz ma dzisiaj smak wyrobiony i choć gości oklaskuje gorąco — jest to wyraz kurtuazji i kultury — niedosyt jednak pozostaje...”

Nasza piosenka i nasz piosenkarz są dzisiaj znani w wielu krajach Europy, a nawet i

na innych kontynentach, to też zaskakuje mnie dyktando odpowiedzi pani Cateriny Valente (w wywiadzie z red. L. Niekraśm), że „nie słyszałam polskich piosenek”. A może pani C. Valente zna tylko swoje nagrania? Polska piosenka i polski taniec, i polska muzyka są znane wielu znakomitym sławom w świecie artystycznym... to też wprost nietaktem jest zdradzać swoją nieznajomość piosenki kraju, w którym się jest gościem...” — pisał p. Br. Matuszewski z Gdyni.

PUBLIKUJĄC ten list, sądzimy, iż jego autorka poruszyła kwestię interesującą znacznie większe grono patriotów polskiej piosenki i sopockiego festiwalu.

Otóż tak... Podzielamy w pełni Pani pogląd na odbiegający od charakteru imprezy występ znanej gwiazdy w części, powiedzielibyśmy, niewolnawej. Zgadnamy się również z pochlebną oceną sposobu bycia polskiej widowni, która w oczach zagranicznych gości, uchodziła poza tym za prawdziwego zwawcę piosenki. Niestety, inny nieco pogląd reprezentujemy w kwestii oceny wypowiedzi Cateriny Valente dla naszego „Dziennika”, a zwłaszcza — stwierdzenia, że śpiewaczka nie zna polskiej piosenki. No cóż, po prostu nie spotkała się z nią, co należy interpretować raczej jako dowód niedowiedzy naszej ekspansji w tej dziedzinie, niż — braku kurtuazji...

Jak wiadomo, Caterina Valente reprezentuje określony typ repertuaru, składającego się z przebojów albo inaczej — tzw. szlagierów. Tymczasem polska piosenka, która trafia za granicę drogą propagacji, składanych piosenkarzom, nie ma nic wspólnego z przebojem. By-

wa lepsza lub gorsza, ale najczęściej koturnowa, uduchowiona, albo w najlepszym wypadku tzw. ambitna. Tymczasem zachodni przemysł rozrywkowy, który reprezentuje Caterina Valente, opiera się właśnie na przeboju, którego w Polsce nie mamy. I stąd fakt, iż Caterina Valente nie spotkała się z polskim przebojem, wcale nie wyklucza innego faktu, a mianowicie — popularności polskiej muzyki współczesnej, vide Lutski, Penderecki i inni, polskiego tańca, vide „Mazowsze” itp. Z piosenką, ta estradową już jest, niestety, gorzej, o czym świadczy miernie, jak dotąd, rezultaty i „Pagartu”, i „Polskich Nagrań” i Centra li Handlu Zagranicznego „Ars Polona”, zajmującej się eksportem i importem dóbr, generalnie mówiąc, kulturalnych. Co by nam wtedy przyszło z tego, gdyby Caterina Valente, czyniąc zadość wymogom kurtuazji, oświadczyła z entuzjazmem, że zachwyca się polską piosenką i śpiewa ją sobie co dnia przed zaśnięciem, pod-

czas gdy de facto interesują ją genry piosenki, zwanej przebojem, w Polsce prawie nie istnieje? Znaczenie więcej powinniśmy natomiast sobie cenić, iż ta sama Caterina Valente oświadczyła w swym wywiadzie, iż bardzo możliwe, że polskie piosenki włączą do swego repertuaru!

Nie żądamy zatem czczych duserów od naszych gości zagranicznych, a zajmijmy się — postulat pod adresem odnośnych czynników — popularyzacją polskich przebojów. Ale zanim do tego przystąpimy, należałoby pomysłować o stworzeniu takich piosenek. Osobiście nie wiem, dlaczego na tej postulatowanej liście nie mógłby się znaleźć właśnie przebój „Serwus, panie chieł” z którego Rewia Japońska — jak sobie przypominamy — zrobiła prawdziwy show! Niestety, nie udało się ten zabieg wobec większości polskich piosenek z VII MFP i poprzednich festiwali: za smutne po prostu...

L. N.

